

ROK 5

Nowy Sącz. dn. 23. II. 1913.

L. 22.

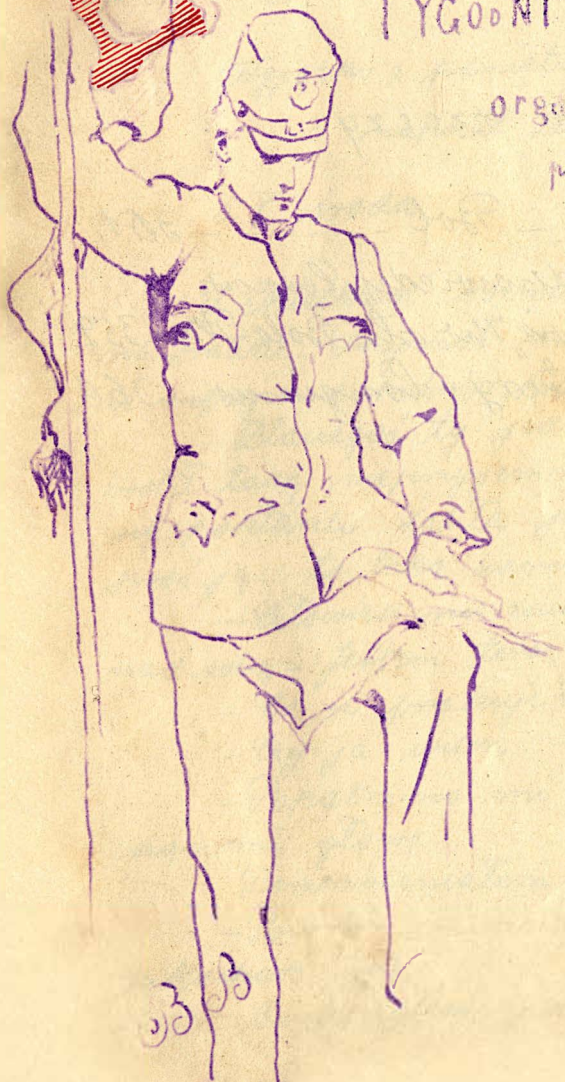
# PRZEMISŁY

TYGODNIK

organ. K. J.

pod Redakcją:

Feriksa i Promyka.



Idzie z piosenką  
Tę słońce wstaje rano  
I śmieje się miło  
Do słońca i do gwiazd.

Choć noc jest ciemna i ciemna  
I wstaje słońce ka wstaje  
Wstaje słońce wstaje  
Bo światło jest, a światło —  
A. A. A.

A. A. A.

## Spis rzeczy.

- Kwiat ostu — Ból — — — — — 351.  
Parę Sów w odpowiedzi Cyprowi.  
w sprawie "kw. ostu" Bole-Hou 359.  
Piękność natury — Longinus — — 366.

4.)

## Głwiat ostu.

(Wyciątki z pamiętnika Filarety)

napisał Boł.

5. V. środa

Z Mielkiem rozmówilem się dzisiaj  
na paśmie... Przeknat mi racyę i przyrzekt,  
że więcej nie palnie podobnego głupstwa...

- Dlaczegoś ty jednak - mówił potem -  
zrobił taką nieprzyjemność Łosiu... Podobnoście  
się pokłócili... Zaliła się przedemną... Prze-  
proś' ją... to taka racna dusza...

- Cóżwiek nie zawsze potrafi zaplanować  
nad sobą - jestem teraz dziwnie rozstrojony...

- Co ci prakuje?

- Cui ja wiem...

- Popatrz=no mi w oczy... - rzekt, podno-  
sząc mi głowę...

Poczerwieniłem jak rak...

- Powiedź mi szczerze - ja się coś domyślam  
- kochał się?...

Odskokylem od niego...

- Co ty pleciesz? Myślisz, że jak ty zawróciłeś sobie głowę łoską - to każdy twoim śladem pójdzie?

- Tadek! - nie unos się... Przecież zawsze byłeś mi wiernym druhem i bodaj, żeby tak zawsze zostało...

Przygarnął mnie do siebie, uściśnął, a mnie aż try w oczach zapiekiły... Jaki on przecież serdeczny!...

- Powiedź mi, o co się pytam...

- Nie kocham się, nie kochałem (się) i nie będę kochał -

- Poróż cała konjugacja? - powiedział mi szczerze...

- Młotek na Boga - nie męczę mię! Dlaczego miałbym kłamać? Znasz mnie tyle lat - wiesz, że wytknąłem sobie drogę na przyszłość i tej na jedną piędź nie zmienię!

- To inna rzecz... Ja sobie również wytknąłem i nie zmieniam ani na jedną piędź... - uśmiechnął się.

- Tys' inny...

- Nie tylko więcej rozumny... Tys' jeszcze dziecko... Powiedz mi - kochasz się?

- Nie!

- A więc dobre... Możliwe, że się omylił w swoich przypuszczeniach, a możliwe,

że ty siebie samego jeszcze nie rozumiesz...

Przestaliśmy się jak dawniej...

Młotkowi mówiłem prawdę, boi przecież  
przejechać jaką ziemię do Maryli, nie jest  
niczem innym, jak tylko przejeżdżaniem! Prawda,  
że i ja więcej od idnych ale poza tem  
jest mi również objętą, jak Łoska lub Kela...  
Dla czegożbym miał ją kochać? że dość się tak  
ubzdurzało? Wiedzieliśmy ten młotek, że swymi  
przypuszczeniami... Wszystko to przez Łoskę i moje  
dziwaczne usposobienie...

6.V. czwartek.

Czytali nam dzisiaj w szkole wykazy...

Oczywiście - ja, jak zwykle, z religii... Już  
mię to nawet nie drwi... Tyle biedy, że na koniec  
roku będą musieli zdawać złości - a to nie  
bardzo miła historia...

Ksiądz sekuję - chce koniecznie udowod-  
nić, że nie jestem wiernym chrześcijaninem...  
Myśli, że w ten sposób wykorzeni wątpliwości  
religijne - tymczasem to posiew na gruncie  
„szatana” - Śmiech!...

Był po południu u mnie Krachurki...  
Zgodził się przepisać na ten miesiąc z „Dzien-  
nika latającego”... A olla mnie to na rękę... Okrutnie

mało mam czasu... Bieda - bo kawałków  
wiele niema - Jasiuś dał tylko coś sześ-  
ciowersy i na tem koniec... Pójdę do Fryń-  
skiego... Musi dać jaki artykuł, bo już rok  
mija, jak z tamtą pióro i jednym słowem  
nie zdradza, że żyje... Maluje podobno...  
Chciałbym zobaczyć jego rzeczy...

Ż.V. piątek.

!  
Dobro miłe wrażenie zostawił mi  
dzień skisiojszy.

Po lekcji ze Łoską pośredem na zebra-  
nie koła żeńskiego...

Zdziwiłem się słuchając referatu Wolskiej,  
w którym ona tłumaczyła nowopryjętym kole-  
żankom cele i zadania koła... Mówiła z prze-  
jęciem i takim uczuciem, jakby od lat  
należała do naszej organizacji, żyła się z nią  
i przywiązała całym sercem... Z początku  
głós się jej z tamtą, zdania miernoty, ale potem  
zapomniała o otoczeniu, wprawiła w ekstazę  
i jakby natchniona rzucała słowa miłościs...

Potem kilka nowych Filaretek sta-  
dało przysięgę... nawet nie pamiętam ile...

Patrzyłem na Wolską... Stała między  
tą szereg jasnych i ciemnych głów, jak

dobry pasterz... Łagodny uśmiech igrał na  
jej ustach, radość spromieniowała twarz —  
boć to przecie jej prośba — jej xasługa!... Tylko  
oczy xawsze te same! — xamyślone, smutne...

8. V. sobota.

Pierwsze zebranie koła filareckiego  
remieślników!..

Robota xaprowiada się świetnie... Nowot-  
ny przyprowadził aż trzech nowych członków  
Kramarczyka jednego... Przeważnie piętnasto-  
szesnastoletni chłopcy.

Mówiłem o celach naszego koła... Przy-  
chodzą mi na myśl xwroty i xdzania, jakich  
warował Mary wzięta... Postugiwałem się nie-  
mi, bo takie proste, a piękne, że z pewnością  
się do duszy każdego Polaka przemówić  
muszą... Potem chcieli xatutować formalności  
tego xodrągu, jak włączenie statutu, odebra-  
nie przysięgi, wybór xarządu... Przewodni-  
cącym obrano Nowotnego, skxarbnikiem  
Cisimskiego i t. d... Xadowolony jestem, bo  
Nowotny — to xctowiek, który potrafi puki-  
rować losami całego stowa xynienia,  
xdradza wielkie xodności, a przytem wy-  
gląd jego jest bardzo sympatyczny, co

przecież przy wystąpieniu na rewnistrę odgrywa wielką rolę...

9. V. Nicolski.

Chciałbym wyrzekać głośno na ludzi, na wystęki, występki, a przede wszystkim na siebie samego...

Tyle myśli przykrych, smutnych przypiętło duszę...

Nie... Ja muszę chyba rzucić się całą mocą do nauki, zapomnieć o występku i innym, zapomnieć o tem, co było, co jest... tylko uczyć się uczyć!

Tak mówię... Jednak gdzieś tam w najtajniejszej głębi duszy mówi mi sikiy głos: Nie wytrzymasz — nie wytrwasz w postanowieniu!...

A jakbym tak chciał wytrwać!...

Wiem co jest powodem dzisiejszego mego uprosobienia i właśnie to mię drażni, że mi o jedną rzecz chodzi, a chodzić nie powinno!

Tę, o której sądziłem, że mię zawsze ominie — uderza o kraj mego serca... podmywa wiarę w moją siłę i energię...

Myśl o tem drażni...

Mezcy pytanie: Co dalej będzie?

Pewno gorzej i gorzej!..

Własność, że ja jestem głupią, bezwolną  
istotą...

Muszę to przeżyć... Bo chociaż wiem,  
że powinienem wyrzec się jednego uczucia—  
jednak się nie wyrzekam...

Mam taką pogardę dzisiaj dla  
siebie samego...

Ach!.. Zgryźć zębami, gryść wargi,  
szarpać własne ramię miałbym ochotę...

Co to moja, moja wina!

Cale południe spędziłem u Łoski...  
Była tam również Wolska i Hela Klimowsko-  
ska... Pierwsza cudownie grała na cytrze...

.....

Cicha noc uspiła ziemię...

Księżyc wypłynął wysoko na niebo  
i zlewa łagodnie, blade promienie na szare  
płaskiechy, oświeca wierzchołki drzew  
i płynie dalej majestatycznie...

Cisza grobowa... Słyszę bicie własnego  
serca, krącenie krwi...

Okna ciemne... czasem tylko przez-  
roczne tafle ryb zabłysną, gdy sprochnie na  
nich rozjasniony wrotek księżycy...

Głowa opada mi na piersi — oczy

zamyka goręca, ciepła powieka...

Naraz xodaje mi się, że jedno okno  
promurego domu patnięte niewidzialną  
ręką - lekuchno się otwiera i staje w niem  
„Mary”...

Z procyetku sylwetka jej maluje się  
nieruchomo na ciemnym tle pokoiu,  
księżyc oświera jasną jej twarz, oczy górkies'  
w xamyśleniu błędzące daleko, ciemne  
włosy, w mietadzie rozrzucone na plecach...

Oxarem ona tak myśli?

Dłaczego bruxda przećiona jasne  
cxcło, a ręce xtożone na piersi kurx xaciska?

Przyxstaś do mnie, aby ukoić duszę  
xnużoną...

Przed nią na framuwrze okna leży  
cytra... Pierxe ją do ręki i po chwili  
z pod palców wybiega smętna melodia  
z „Halki”:

Gumią góaty na górt sxczycie

Gumią sobie w dal...

Głynie piosenka, wxcmaga się, polęxi-  
nieje i xnowu richnie, a struny drgają,  
jakby delikatne muszki, tręcały o nie  
skrzydełkami...

Wiem - to echo minionego wieczoru!..  
Grataś tę melodię u dośki, a my słuchali

natopnieni w cudownych skordach pieśni...

Tęsk w tę noc księżycową, dusza  
Twoja obudzona moim jakim wspomnieniem,  
cremś, co przesło, minęło bezpowrotnie —  
a moje natchniona cudownym exsem  
nocy — w opuszczone muzeum i droga  
w eterze tysiącami światel...

(C. d. n.)

Dom...

Parę słów w odpowiedzi Cerpowi  
w sprawie „Twistu ostu” Pola.

W jednym z poprzednich zeszytów  
„Emissaryusza” pojawiła się dłuższa scena  
moich „Dług nad »Twistem ostu« Pola —  
— autora ukrytego pod pseudonimem „Cerp”.  
— Nie wiem — jaki cel tej sceny — Boć  
jeśli miała to być odpowiedź — to daliBoż  
— nie wiem co kryje się pod tym wy-  
razem „odpowiedź”. Za przynajmniej  
odnośnym wrzenie, że Cerp dotknął ty

do żywego moją „surową krytykę” - porwał  
za pióro, aby bronić Bóla, za wszelką  
cenę. Ból dla niego jest Bogiem, czemuś  
co wciąż i batwochwalić należy - a tu jakiś  
„durny” Tom śmie pisać na niego nie-  
stworzone rzeczy! To bezcelność w obrach  
Cerra... Cerr nie widzi w jego działal-  
ności literackiej żadnej skazy, a nawet  
w jednym miejscu wyraża się, iż „Ból  
pisząc »Kwiat ostu« żadnej idei przed sobą  
nie stawiał podobnie jak wielu innych  
- którzy mimo to stworzyli arcydzieła”!  
- To kapitalne!

Nawet biedak nie chce wierzyć, aby  
moje uwagi nie były podkryte jakąś niena-  
wistością do Bóla - tylko stanowczo wyrokuje,  
iż Uwagi - to brudna historia, w której  
tylko niżej ludzie palce maczać mogą.

Pierwotnie nie miałem wcale zami-  
aru odpowiadać na jego wywody - ale  
rozmyślałem się w końcu, słysząc pochlebne  
sądania o jego odpowiedzi i głośnie promoto-  
wania na mnie.

Otoż przedewszystkiem poruszę kwestyę  
„idei przewodniej” - którą Cerra w taką  
zgrzyliwość wyprawiła. Cerr prosił mi  
powtórne przeczytanie „Kwiatu ostu” - a zutracił

dokładne przestudjowanie niektórych ustępów (m. p. sen). Zgodą tą, zdaniem jego kryje się w poszczególnych ustępach, zdaniach i słówkach. Zgodą na to. Ale przyjrzyjmy się bliżej bohaterowi powieści. — że kocha gorąco wjryknę i pragnie dla niej życie poświęcić — to parady, nawet Plom, odnieść potrafi z owych ustępów, zdań i t. d. Tylko nie można się zgodzić na to, aby bohater wobec jednej miłości do Maryi rezygnował ze swych zasad, chciał wrzucić z barków „ciężar”, który go gniecie (praca organizacyjna) i ostatecznie utracić godność narodziła się. To nie bardzo ślachetne postanowienie!

Wzjemy „Judyma” Żeromskiego — rzecz ideowo podobna. Judym — to Głabielski — tylko w odwrotnem uszeregowaniu. Judym kocha walenie bohdanek swą, ale dla idei wyrzeka się miłości, depcze własne serce, a idzie tam gdzie go obowiązek wola. Głabielski bynajmniej tego nie robi — co prawda walery ze sobą przez czas jakiś, ale ostatecznie rezygnuje ze swych słobów dorozumnych i kapituluje!! — Mam wrażenie, że bohater Pola — to słomkowy chłopczyca, umięjący strumienie Tex

wylewać dlatego, że ostra szpilka skaleczyła mu palec. Umie spowiadać się ze swoich cudownych snów, marzeń promiennych, ale wtedy, gdy wygodnie spoczywa w łóżku, gdy marzy przy kocyku lub wystrzyje się w knot lampy - lecz, gdy trzeba owe sny wrzeczywistnić - coła się i ręce łamie z rozpaczą. Ustawianie słychać tylko jęki i szum wylewanych łez...

Wierzę teraz zapamiętałem Cerya - czy Łabieński jest typem studenta-Polaka, a wreszcie Filarety? - chyba nie! Imię mi się zbiera, gdy przypominę sobie końcową sentencję "Odpowiedzi" - wyrokująca że "Kwiat ostu" jest pamiętnikiem nie tylko Łabieńskiego, ale rzeczywiście pamiętnikiem Filarety!

Przejdźmy do drugiej kwestyi. Cerya nie godzi się na moje twierdzenie, że "Kwiat ostu" nie małych rzeczywistych stosunków koła z roku 1909. Naturalnie! Wierimy takie takie postacie, jak Mietek, trapiot, lekkoduch, myślący o kole w chwilach wolnych od schadzek z pannami, którego Łoska dopiero zmuszać musi do zajęcia się referatem, który oświeca Łabieńskiego, aby tylko dogodzić własnemu kaprychowi, - wierimy półwaryata Wexprachowskiego

który tak paradoksalne teorie głosi, weźmy sentymentalną Maryę i białą-mutną Łoską - to wystarczy, abyśmy mieli dokładne pojęcie o charakterach studentkich Pół. O Łabiełskim pisatem wyżej, więc nie potrzebuje drugi raz xodania swego powtarzać. Cery utrzymuje, że takie typy spotkać można w kole naszym - owszem, ale chyba że świecą w ręku, a jeśli xas' w roku 1909 woryscy xtonkowie kole naszego tacy byli - to przepraszam i xdonie swoje cofam - tylko... xiatuje bardzo, że Pół do swej prowincji te, a nie inne xasy wybrał.

Cery twierdzi w dalszym ciągu, że... „ciemny pokój... niktła lampa... pięć głów pochylonych nad notą przyxreczenia"... wystarczy do odmalowania stosunków organizacyjnych w + 1909. Tak wystarczy! Wystarczy podobnie jak „sen" maryxcielski do odmalowania xczuć narzodowych Łabiełskiego.

Tercia kwertya. Pisatem w „Uwagach", że w „Kwiecie ostu" uolera mię pewna nie-naturalność, Cery na dowód, że xdonie moje było mylne przytacza następnijze dowody: „Owszem - xeczy są z życia brane

a świadomy o tem najlepiej choćby to, że odrzucił za pojawieniem się rzyśkat pamiętnik tyle zainteresowania i uznania. Znam osoby, które po przeczytaniu „Kwiatu ostu” wzięły się do pisania pamiętników. W pamiętniku więc musi być dużo prawdy i szcerości, skoro zjednać sobie tyle serc i uznania... Gdzie logika? - sens? Naturalnie, że „Kwiat ostu” w rękach kucharzki i lokajów byłby rozdawany i z pewnością zachęciłby ich do pisania pamiętników tej treści, co „Kwiat ostu” - ale z tego nie wynika, aby to była rzecz dobra i wolna od nienaturalności. Naprawdę, że podobne zdania - to porównywać mogą...

Ale, żeby Cerna bez odpowiedzi nie zostawić, przypominam mi tylko wszystko co powyżej pisałem o Łabiełskim, o Chietku, Kierackowskim, Marysi i Łosie. Jeżeli bohater niekwalifikuje się na bohatera powieści (podobnie jak i inne osoby) zatem i treść sama nie odpowiada celowi. Jeżeli Łabiełski jest nienaturalnym maryciem - to i miłość jego jest nienaturalna. Bynajmniej Cerna nie broni Poła, jeżeli pisał, że druziejne pokolenia wreszcie objrzą-

waga - boć przecie rozwój umysłowy idzie  
w parze z rozwojem silnej woli, męskości -  
z rozwojem charakteru, tego bynajmniej  
w Łabielskim dopatrzeć się nie można.  
Dzieciakowi można darować i przeba-  
ryć, jeżeli ditta wbrew postanowieniu  
i rozsądkowi, ale ertowickowi dojrzałemu,  
za jakiego ertow ma Łabielskiego - nie !..

Stosunek Łabielskiego do Łoski  
jest przeciągniętym. ertow protestuje.  
Zatem rucę kilka pytań: Czem tłumaczy  
się poralekcyjne wizyty Łabielskiego  
w domu rodziców Łoski? Czem tłumaczyć  
należy samotne wieczorki fortepianowe  
lub spacery po mieście wobec starszego  
spółczesnictwa, a wreszcie profesorów? -  
Trudno zrozumieć ertow, jeżeli broni  
uporczywie swoich teorii, wytykając  
na plan pierwszy rasizm: bronić Doła...

Czwarta kwestya dotycząca języka  
i stylu jest tak szeregowa, że wymaga  
rozwiązania z "Kwiatem ostu" w rekach.  
Trebały przechościć złoanie za złoaniem  
i tłumaczyć ertowowi wadliwość budowy  
złań i form językowych. Ale bynajmniej  
nie cofam się przed tem złoaniem -  
tylko pokładam je na próżnieniu.

Na koniec zaznaczyć muszę, że nie  
chcę więcej do poruszonych materii pro-  
wacać, aby uniknąć ustawicznego  
kolowania. Jeżeli jednak Ciep, rzeczy  
jeszcze zabrać głos w tej sprawie - to  
odpowiedzi mi nie odmówię - tylko  
proszę o ścisłe przestrzeganie zasad, które  
leżąc miał zamiar postawić.

Longinus.

### Piękność natury.

Gdy dzień się piękny wyłoni  
Dzień pełen nadziei  
Wówczas człowiek nie skłoni  
Do smu. Ócz nie sklei--

Leć człowiek śmiało wyrusza  
W pola i podziwia  
Piękno i śmieje się z bliska  
I śmiało rozkłada!

Patrzę na Jan malowany  
Piękniemi makami,  
I tak przepięknie ubrany  
Jakby rubinami.

I w niebo patrzę Bawaty  
Z Taniów zboż wystają  
A zboża zaś całe w krotki  
Pięknie wyglądają.

Cała natura się śmieje  
Luda ukarawszy  
I wonią przyjemną wieje  
Piękności kwiatom dawszy.

O jakies' slierna urova urova  
W tej pięknej ozdobie  
I nawet te puste zboża  
Mnie ciągną ku sobie.

A lasy piękne zielone  
Korony schylają  
I murawy ukolone  
Dumnie wyglądają.

I góry, i skały wysokie  
Co piętrzą się do chmur.  
I te przepaści głębokie  
Migolą tancuchem gór.

To wszystko piękne przedem  
Żywością straszące,  
Lecz do opisania trudne  
I trudne wysoce. —

---